

Łukasz SKROBOT

FRAGMENTY DYSKUSJI

Prof. Adam Strzałkowski

Bardzo się cieszę, że jako pierwszy zostałem wywołany na ambonę przez Księdza Profesora. Mój mistrz, Profesor Niewodniczański, zawsze mnie uczył, że należy się starać zabierać głos jako pierwszy, bo można mówić dowolnie długo (tu Ksiądz Profesor ewidentnie się przestraszył!), można mówić cokolwiek, bo temat jest „nieobstrzelany”, no i wreszcie można wygłaszać poglądy kontrowersyjne, prowokujące, gdyż jest jeszcze szansa, że wywoła to dyskusję.

Moja wypowiedź, nieco prowokująca, będzie dotyczyć pytania postawionego w tytule: „Czy Kościół się pomylił?”. Uważam, że pytanie to nie ma wielkiego sensu. Sugeruje ono, że chodziło tu o jakieś dochodzenie do prawdy i zacofany Kościół popełnił błąd. Nie wiem, czy Kościół był wtedy zacofany, ale nie byli zacofani na pewno ludzie ze strony Kościoła, którzy stanowili *dramatis personae* tego sporu. Byli oni — kardynał Bellarmin i kardynał Maffeo Barberini, późniejszy papież Urban VIII — ludźmi doskonale wykształconymi. Dobrze rozumieli problem. Przecież Bellarmin w liście do Fascariniego pisze wyraźnie, że jeżeli z punktu widzenia nauki sprawa ruchu Ziemi będzie niezbiecie udowodniona, to należałoby raczej wykładnię Pisma Świętego traktować ostrożnie, niż odrzucać jako błędne to, co się udowodniło. Problem w tym, że dowodów prezentowanych przez Galileusza nie można było uznać za ostateczne.

Według mnie sprawa ma dwa aspekty. Pierwszy to historyczno-polityczny. Musimy na nią patrzeć w kontekście historycznej sytuacji

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

w ówczesnym świecie. Przecież to niecałe 100 lat upłynęło od reformacji i Kościół nie mógł sobie pozwolić na inne stanowisko, odejść od obowiązującej wtedy dosłownej interpretacji Pisma Świętego, wobec zalecanej przez reformatorów możliwości indywidualnego jego czytania i odbioru. Kościół bał się, że może to doprowadzić do dalszych rozłamów. Do tego dochodziły jeszcze inne aspekty polityczne, jak problem Medyceuszów, którzy Galileusza popierali. Z Medyceuszami należało się liczyć, ale miło byłoby im przy tej okazji przyłożyć, co też i zrobiono.

Drugi to aspekt charakterologiczno-towarzyski. Przecież ci ludzie ze strony Kościoła, którzy byli głównymi osobami w całym sporze, i Galileusz doskonale się znali, byli na pewnym etapie nawet sobie bardzo bliscy. A Galileusz, który był wielki — ja jestem jego wielbicielem — był nieznośny; Koestler pisze nawet, że był okropnie nieznośny. Był zarozumiały, a co najgorsze ludzi, którzy mieli odmienne od niego zdanie, uważał za idiotów i nie krył się z tym. Wchodził ciągle w konflikty. Znany jest jego konflikt z Grassim, z Scheinerem, a nawet z Keplerem, którego na pewno nie uważał za idiotę. Z drugiej strony Urban VIII, ten wspomniany wcześniej Maffeo Barberini, był człowiekiem niezwykle drażliwym. Miał poważne problemy, był atakowany za swoje stanowisko w wojnie trzydziestoletniej, był oskarżany o nepotyzm. I tego drażliwego człowieka Galileusz w pewnym sensie zaatakował i ośmieszył, wkładając jego poglądy w usta Simplicia w swoim *Dialogo* Papież uważał na pewno, że nie może tego tolerować.

Takie są moje refleksje, dotyczące sprawy Galileusza. I dlatego nie zgadzam się z pytaniem, które widnieje w tytule sesji. A już całkiem na marginesie chciałbym wspomnieć o czymś, co uderzyło mnie w książce Fantolego, a z czego nie zdawałem sobie tak dobrze sprawy. Z tego mianowicie, że Św. Tomasz tak skutecznie „ochrzcił” Arystotelesa, że sprzeczność z jego poglądami była traktowana niemal na równi ze sprzecznością z Pismem Świętym.

Dr Michał Kokowski

Chciałbym dodać pewne uzupełnienie do wypowiedzi prof. Strzałkowskiego nawiązującej do Fantolego, iż to św. Tomasz ochrzcił tak świetnie Arystotelesa. Niezupełnie tak było. Nastąpiło to dopiero pod koniec XV wieku. Dopiero wtedy papieństwo przyjęło koncepcję tzw. chrześcijańskiego arystotelizmu. Miał on być jedyną dopuszczalną filozofią w Kościele katolickim, a w zapomnienie miała pójść myśl np. św. Augustyna, burydanistów czy kardynała Mikołaja z Kuzy. Ten właśnie chrześcijański arystotelizm — z którego notabene nie zdaje sobie wyraźnie sprawy Fantoli w swojej książce — był ideologią, która wyznaczyła późniejszy bieg wypadków, właśnie do czasów Galileusza i przez następne sto, dwieście lat. Jego panowanie było jednoznacznie smutną kartą w dziejach Kościoła katolickiego — a mówiąc te słowa nawiązuję do doskonale udokumentowanych rozstrzygnięć bardzo bliskiego przyjaciela Jana Pawła II, wybitnego historyka filozofii prof. Stefana Swieżawskiego, autora między innymi *Dziejów historii filozofii europejskiej w XV wieku* (Warszawa, 1974-1983).

Trudno mi też się zgodzić, że kardynałowie Maffeo Barberini (papież Urban VIII) i Roberto Bellarmino (a ponadto protestancki teolog Andreas Osjander, autor anonimowego wstępu do *De revolutionibus*) tak doskonale rozumieli kwestię ruchów Ziemi i byli takimi świetnymi metodologami; dodam, iż taką właśnie tezę głosił Pierre Duhem na kartach *ΣΟΖΑΙΝ ΤΑ ΦΑΙΝΟΜΕΝΑ. Essai sur la notion de théorie physique de Platon a Galilée* (Paris, 1908). By adekwatnie ocenić tego typu kwestie, musimy starać się bliżej poznawać historyczny kontekst, kiedy to trwała wielka debata, czy ruch Ziemi ma znaczenie fizyczne, czy nie, czy jest to w ogóle rozsądna koncepcja. Przytoczę tu tylko pogląd Keplera, myśliciela cieszącego się szczególnym autorytetem wśród współczesnych fizyków. W pełni zgadzał się on z tym, iż Kopernik udowodnił istnienie ruchów Ziemi — udowodnił na gruncie geometrycznym. Sam Kepler natomiast pragnął zbudować nową fizykę, która by udowodniła ruch Ziemi, ale już na gruncie nowej, fizycznej teorii. Kepler pragnął więc oprzeć swoje dowody nie tylko na czysto geometrycznych podstawach. W dyskusji na temat możliwości ruchu

Ziemi naprawdę nie chodziło o prosty schemat: oto mam spoczywającą Ziemię i ruchome Słońce; dokonajmy prostego odwrócenia: teraz spoczywa Słońce a porusza się Ziemia. Tematyka ta w rzeczywistości jest o wiele bardziej skomplikowana i wiąże się z centralną częścią tego sporu; rzecz dotyczy sposobu dowodzenia. Jest to pewna nowa filozofia nauki, którą przyjmował Kopernik i kopernikaniści, tacy jak Kepler.

Ks. Prof. Michał Heller

W średniowiecznej i nowożytnej historii nauki mieliśmy do czynienia z dwiema wielkimi rewolucjami. Pierwsza dokonała się w XIII wieku, kiedy to platońska filozofia przyrody, z którą była związana cała ówczesna teologia, została zastąpiona przez fizykę Arystotelesa. To był wielki wstrząs dla współczesnych. Mówiąc ściślej, był to proces, który trwał przez kilka pokoleń. Wiemy, że i papieże, i biskupi potępiali nową filozofię przyrody. Sprawy jednak nie załatwiły administracyjne dekry, lecz kilku myślicieli wielkiego formatu, między innymi św. Albert Wielki i Tomasz z Akwinu, którzy zainicjowali proces przystosowania. Czasem mam wrażenie, że zrobili to za dobrze, że potem gdy już filozofia Arystotelesa zrosła się z teologią i gdy nastąpiła druga wielka rewolucja, która obaliła fizykę Arystotelesa, myśl chrześcijańska była zbyt głęboko zrośnięta z arystotelizmem, by dało się ją bez bólu oddzielić. A swoją drogą zabrakło myślicieli na miarę św. Alberta i św. Tomasza.

Prof. Andrzej Staruszkiewicz

Proszę Państwa, ja się może ustosunkuję do tego samego, co profesor Strzałkowski, mianowicie do pytania, które tutaj zostało postawione: czy Kościół się pomylił? Otóż, proszę Państwa, błędy mogą być różne, na przykład mogą być błędy logiczne, błędy naukowe, błędy życiowe. Błąd logiczny jest wtedy, gdy ktoś podaje fałszywy dowód twierdzenia matematycznego (to się bardzo często zdarzało w historii nauki). Sławni matematycy podawali fałszywe dowody twierzeń. Błędy naukowe bardzo często się zdarzają, ale one nigdy nie są prostym błędem logicznym. Błędy naukowe mają raczej charakter błędu wyobraźni. Na przykład najślynniejszym błędem naukowym, jaki mi

przychodzi do głowy, to błąd, który zrobił słynny matematyk francuski Henri Poincaré, który jeszcze przed Einsteinem odkrył wszystkie zasady szczególnej teorii względności, ale sam tego nie zauważył. To jest przykład błędu naukowego, który nie jest wynikiem błędu w myśleniu; to jest błąd wyobraźni naukowej. I wreszcie są błędy życiowe polegające na tym, że na przykład ktoś wybrał sobie nie te studia, które by chciał, albo ożenił się nie z tą kobietą, z którą powinien, itd. Otóż ja bym powiedział tak: Jeżeli Kościół popełnił błąd, to był to błąd natury życiowej. Mianowicie, gdyby Kościół tego błędu nie popełnił, wszyscy żylibyśmy w innym świecie i nie waham się powiedzieć — w lepszym świecie. Ten konflikt był naprawdę straszny, on zaszkodził nie tylko Kościołowi, ale nam wszystkim. Naprawdę żylibyśmy w lepszym świecie bez tego konfliktu. W związku z tym powstaje pytanie: czy ten błąd był do uniknięcia? Otóż jest to niesłychanie trudne pytanie, pytanie to poruszył Profesor George Coyne na końcu swojego wystąpienia, mówiąc o *suspension of judgment*. Na pewno wszyscy bylibyśmy w lepszej sytuacji, gdyby Kościół zawiesił sąd w tej sprawie, a nie pośpiesznie się wypowiadał. Tylko, że trudność polega na tym, iż często się mówi, na przykład w naszych czasach o tolerancji. Otóż tolerancja, po to żeby móc zaistnieć, wymaga wiedzy, która nie zawsze istnieje. Dam Państwu przykład: tak się składa, że przez całe życie byłem redaktorem pisma naukowego, w związku z tym stale mam do czynienia z wariatami, którzy wynajdują *perpetuum mobile* lub obalają teorię względności. Pytanie jest takie: których wariatów można tolerować, a których nie można? Konstruktorów *perpetuum mobile* można tolerować, bo oni nie zrobią tego co chcą zrobić, w związku z tym są nieszkodliwi. Ludzi, którzy obalają teorię względności też można tolerować na zasadzie tego, że papier jest cierpliwy. Natomiast gdyby pojawili się ludzie, którzy twierdziliby, że potrafią budować elektrownie atomowe lepiej niż to robią uczeni uniwersyteccy, a tacy ludzie mogą się pojawić, bo sztuka budowania elektrowni atomowych jest oparta na znacznie słabszych podstawach naukowych niż zasada zachowania energii czy szczególna teoria względności, czy takich ludzi można tolerować? Nie, takich ludzi trzeba zatrzymać, jeżeli się

nie da inaczej, to siłą. Otóż, jak Państwo widzą, odróżnienie tego co może być przedmiotem tolerancji od tego, co nie może być przedmiotem tolerancji, wymaga wiedzy a ta wiedza może nie istnieć. Czy tego konfliktu, który naprawdę był okropny, który wszystkim nam zaszkodził, można było uniknąć? Nie wiem, naprawdę nie potrafię na to odpowiedzieć, ale proszę brać pod uwagę właśnie to, że przedstawiciele Kościoła musieli odpowiedzieć sobie na pytanie (ten motyw powtórzył się w wypowiedzi profesora Strzałkowskiego): co może być objęte tolerancją, a co nie? Jeszcze raz powtarzam, żeby na to pytanie odpowiedzieć, musimy dysponować wiedzą. Czasy Galileusza to jest sam początek rewolucji naukowej. Przed rewolucją naukową ludzie nie mieli idei wiedzy naukowej, jako czegoś równie pewnego, jak wiedza objawiona. To rozumienie, czym jest wiedza naukowa jest dopiero wynikiem rewolucji naukowej. Przedtem ono nie istniało. Na pytanie czy tego konfliktu można było uniknąć, czy — tak jak powiedział Ojciec Coyne — można było zawiesić sąd w tej sprawie, nie wypowiadać się pośpiesznie? — naprawdę nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Natomiast zwracam uwagę, że problem był bardzo trudny, dlatego, że tolerancja wymaga wiedzy, która nie zawsze istnieje.

Dr hab. Tadeusz Sierotowicz

Chciałem krótko powiedzieć na temat: czy konflikt był rzeczywiście nieunikniony? Jak już zostało powiedziane, sądzę, że istotną kwestią sporu w obu procesach Galileusza, w 1616 i 1632 roku, była jednak kwestia interpretacji Pisma Świętego, kto może interpretować Pismo Święte, a kto nie może. W 1616 roku Galileusz został potraktowany, w porównaniu z tym wszystkim co mu mogło grozić, w sposób bardzo łagodny. Nie został wymieniony z imienia i nazwiska w dekretach. Dekret natomiast efektywnie zakazał pewnych dzieł o charakterze kopernikańskim. To był dekret oficjalny. Prywatnie natomiast Galileuszowi zostało udzielone napomnienie. I na tym się sprawa kończy. Natomiast w 1632 roku Galileusz został wprost potępiony na podstawie upomnienia, które mu zostało udzielone w 1616 roku. Myślę, że na oba te procesy trzeba spojrzeć jako na jedną całość i dojrzeć je w trochę innym świetle. Z punktu widzenia prawnego instytucje

kościelne, jak się wydaje, wynalazły w tych dwóch procesach nowy środek prawny pozwalający kontrolować intelektualistów, którzy mogli — że tak powiem na własny rachunek — interpretować Pismo Święte. W 1616 roku została powtórzona reguła ustalona na Soborze Trydenckim: tylko Kościół może interpretować Pismo Święte. Galileuszowi natomiast mówi się: ty tego robić nie możesz, ale mówisz prywatnie. Niemniej pozostaje świadectwo w tajnych archiwach, że tak się stało. Galileusz najpierw milczy, potem jednak pisze *Dialogo*. I w tej sytuacji Kościół interweniuje. Interweniuje jednak na podstawie ostrzeżenia, które Galileuszowi zostało udzielone. Jest to rodzaj nowego mechanizmu prawnego pozwalającego kontrolować intelektualistów, którym się mówi, że pewnych rzeczy nie mogą robić, jeżeli jednak je robią, to stanie się z nimi to, co się stało z Galileuszem — praktycznie areszt domowy, czyli izolacja od środowiska intelektualnego. Że tak się rzeczy miały, przemawiają za tym niektóre teksty, zwłaszcza Ingolego. Ingoli był człowiekiem, który miał dokonać cenzury *De revolutionibus* Kopernika i rzeczywiście tego dokonał. Napisał kilka pism polemicznych po roku 1616 przeciw Galileuszowi i przeciw Keplerowi. W jednym z tych pism mówi wyraźnie: jeżeli zostawi się swobodę interpretowania Pisma Świętego ludziom nie będącym zawodowymi teologami, stanie się to, co stało się w Niemczech, tzn. kościoły oddzieli się od kościoła katolickiego. Ingoli formułuje to bardzo jasno. Dlatego myślę, że proces Galileusza w pewnym sensie był nieunikniony. Był nieunikniony przede wszystkim z powodu reformacji, która w 1616 roku — że tak powiem — zmanifestowała się w dekreście Kongregacji Indeksu. I w 1633 roku w postępowaniu prawnym wobec uczzonego, który przeciwstawił się temu orzeczeniu.

Natomiast, gdy chodzi o Koestlera, we wspomnianym dziele odnosi się on też do tego, jak Galileusz rozumiał kopernikanizm. Nie ma wątpliwości — jak sądzę — że nie był to kopernikanizm z *De revolutionibus*. Było to pewne uproszczone rozumienie kopernikanizmu, bardziej wizja świata niż system technicznie jasny. Jednakże Galileusz opowiada się po stronie tak rozumianego kopernikanizmu. Dlatego myślę, że kiedy Fantoli mówi o systemie kopernikańskim, ma na

myśli właśnie to kontekstowe rozumienie kopernikanizmu, które było właściwe Galileuszowi. Myślę, że Fantoli nie powinien być za to krytykowany, że dyskutuje to rozumienie kopernikanizmu, które miał Galileusz. Ponadto, jeżeli chodzi o Galileusza, miał on jasną świadomość tego, że przyjęcie kopernikanizmu oznaczało konieczność budowania nowej fizyki, ponieważ fizyka Arystotelesa nie ma już sensu. Ponieważ Galileusz wykonał to zadanie tylko w niewielkiej części, a równocześnie był przekonany o słuszności kopernikanizmu, zajmował takie stanowisko, jakie zajmował. Chciałbym jeszcze dodać jedno, niewielkie uzupełnienie. Arystotelizm miał w tym okresie różne imiona, był nie tylko katolicki. Na przykład jeden z przyjaciół Galileusza w Padwie: Cremonini, filozof-arystotelik, był zwolennikiem arystotelizmu laickiego, i to do tego stopnia, że Inkwizycja podjęła pewne próby zbadania jego pism. Nic z tego nie wyszło, ale tak się rzeczy istotnie miały. Już na zakończenie: referat Pani Prof. Targosz bardzo mi się spodobał. Jedną rzecz chciałem zauważyć. W literaturze włoskiej dotyczącej kwestii Galileusza nic na temat książki Bilińskiego nie istnieje, nie wiem dlaczego, chociaż książka wyszła po włosku. Natomiast jest znany i cytowany w wielu opracowaniach Wołyński, odnosi się to do jego pism z końca XIX wieku. Pietro Redondi w swojej książce *Galileusz heretyk* opisuje bardzo szeroko związki Ciampolego z królem Polski. Myślę, że pośrednio wziął to z Bilińskiego, ale go nie cytuje. Jeżeli chodzi o kontakty Galileusza z Polską, zetknąłem się też z uwagą, że Galileusz przez jakiś czas nawet *Rozmowy* chciał wydawać w Polsce. Podjął w tym celu pewne kroki, ale później zmienił wydawcę. Jest to niezwykle interesujące, zwłaszcza, że być może część z tej korespondencji Galileusza z polskimi studentami jeszcze gdzieś przetrwała. Może warto by zająć się przeszukiwaniem. Wiadomo, że w kwestii Galileusza wiele zostało odkryte, ale wiele jeszcze pozostaje w archiwach, także w Watykańskim tajnym archiwum.

Prof. Ryszard Radwański

Właściwie Galileusz w swoich pracach nie udowodnił ruchu Ziemi. W związku z tym myślę, że jeżeli dwie strony mają inny paradygmat, inną wizję świata, to właściwie dowody przestają wówczas mieć wagę

dla obu stron. To, co uważa jedna strona za dowód, druga strona nie uważa tego za dowód. Wobec tego sprawa istnienia lub nieistnienia dowodów po prostu przestaje grać rolę. Przedmiotem sprawy Galileusza nie była nauka, lecz dwie różne wizje świata. Przeciwnicy Galileusza nie chcieli nawet spojrzeć w lunetę, żeby sprawdzić czy rzeczywiście widać fazy Wenus, czy nie widać.

Dr hab. Leszek Sokołowski

Proszę Państwa, idąc na tą sesję, zastanawiałem się, jakie właściwie znaczenie ma proces Galileusza dla nas dzisiaj, tzn. na ile jest to rzecz interesująca tylko dla historyków, zwłaszcza historyków nauki, a na ile jest znacząca dla świata współczesnego, dla kultury. Otóż, w moim przekonaniu znaczenie tego procesu wynikało z faktu, że było to pierwsze zderzenie pomiędzy myśleniem chrześcijańskim, myśleniem filozofii opartej na religii — najogólniej mówiąc — a myśleniem opartym na nauce. I tutaj można dopatrywać się pozytywnych stron tego procesu. Na pytanie prof. Staruszkiewicza: czy był to proces nieunikniony?, powiedziałbym, że niemal nieunikniony, tzn. uniknięcie procesu Galileusza byłoby rzeczą niemal cudowną, co w wyniku dałoby zderzenie gdzie indziej. Proszę pamiętać, że w średniowieczu, kultura chrześcijańska miała charakter powszechny; niektórzy dzisiejsi historycy określają ją jako totalitaryzm chrześcijański. Nie w sensie totalitaryzmu XX wieku oczywiście, ale w sensie tego, że w obrębie kultury chrześcijaństwo usiłowało zajmować się wszystkim. Kościół katolicki interesował się na przykład bankowością i bardzo długo dyskutował na temat tego, czy można pożyczać pieniądze na procent. Właściwie wszystkie aspekty życia i praktycznego, i duchowego człowieka były podporządkowane doktrynie chrześcijańskiej. To, że religia może mieć swoje granice, że są rzeczy do których religia po prostu nie powinna wkraczać, bo to nie leży w jej dziedzinie, ludziom w XVI wieku i na początku XVII wieku właściwie w głowach się nie mieściło. Odejście od takiego stanu rzeczy było procesem trwającym kilkaset lat, który dopiero w XX wieku zaczął być właściwie rozumiany. W związku z tym w momencie gdy powstawała nauka, to napięcie było konieczne. Nie było możliwości, żeby go uniknąć. Na dobrą sprawę,

proces Galileusza miał tę zaletę, że, po pierwsze, konflikt ujawnił się dość wcześnie i, po drugie, to było starcie — powiedziałbym — na poziomie elit. Była rzecz, która ekscytowała tylko elity intelektualne, niezależnie od tego, że przez cały wiek XVIII i XIX ideolodzy materializmu, nie mówiąc już o marksizmie, robili wokół tego gigantyczny szum, o czym dzisiaj żeśmy słyszeli. Ale mimo wszystko, ta sprawa nie była specjalnie ekscytująca dla mas i to miało swoje zalety. Następny wielki konflikt mamy w połowie XIX wieku, kiedy to przychodzi Darwin z teorią ewolucji. No i co się dzieje? Kiedy Darwin ogłasza swoją teorię ewolucji, Kościół katolicki jest nadal obolały po sprawie Galileusza. I Kościół Katolicki bardzo rozsądnie dochodzi do wniosku, że zbliża się kolejne starcie i w tym momencie bardzo rozsądnie chowa się za plecy Kościołów protestanckich. I co się dzieje? Rzeczywiście Kościół anglikański, który w sprawie Galileusza nie byłby zaangażowany, rusza do natarcia. Tutaj nie potrafię znaleźć przymiotnika, który jednocześnie był adekwatny, a nieobraźliwy dla anglikanizmu. Pamiętacie Państwo słynnego biskupa Wilberforce, zwanego w Anglii wówczas Mydlanym Joe — a to było bardzo nieuprzejme określenie — który wystąpił przeciw Darwinowi z tym słynnym pytaniem: Czy Pan Darwin pochodzi od małpy ze strony ojca, czy ze strony matki? To nadal jest denerwujące i to bardzo wielu ludzi nadal odbiera jako wysoce obraźliwe. W tym momencie Kościół katolicki, który uważał, że nie należy się w to angażować ale przyjrzeć się co zrobią inni, bardzo dobrze na tym wyszedł. Myśmy też na tym dobrze wyszli, bo to rozegrało się w dużym stopniu poza nami. Efekty sporu o Darwina doprowadziły do fundamentalizmu religijnego, który istnieje w Ameryce w postaci zaciekłego ewolucjonizmu wielu Amerykanów.

Ks. Prof. Michał Heller

Gwoli historycznej ścisłości: Relacja ze słynnej wymiany złośliwości pomiędzy Huxley'em a biskupem Wilberforce, jaka do nas dotarła, pochodzi z okresu 31 lat po samej dyskusji (która miała miejsce w Oksfordzie, w 1860 roku), a historycy nauki przypuszczają, że została mocno ubarwiona i przybrana w postać anegdoty. Z pewnością jednak niezależnie od tego, co się wówczas naprawdę wydarzyło,

anegdota ma wymowę historyczną — wyraża ona pewne, ciągle jeszcze żywe, tendencje i nastroje.

Prof. Ewa Śnieżyńska-Stolot

Pozwolę sobie w tym czcigodnym gronie powiedzieć kilka słów z punktu widzenia historii idei. Historia idei patrzy na konflikt, Galileusz — Kościół, lub wcześniej Kopernik — Kościół z punktu widzenia arystotelianizmu. Upraszczając całą sprawę, to przecież Arystoteles podzielił filozofię na teoretyczną, czyli tą właściwą i praktyczną. Filozofia teoretyczna miała za zadanie budowanie pewnych, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, modeli teoretycznych. Model należy czytać: tak mogło być, ale tak nie musiało być. Cały model geocentryczny, cała teoria Arystotelesa i później Ptolemeusza, przecież nikt tutaj nie mówił, że tak musi być. To był pewien model, który nie tylko służył do tego, żeby świat jakoś rozumieć, ale także, żeby ten świat uporządkować. Kopernik nadal znajdował się w granicach tego myślenia. On zbudował pewien model, pewną hipotezę. Natomiast Galileusz usiłował udowodnić, że tak *jest*. Było to przekroczenie dopuszczalnej granicy w myśleniu filozoficznym Arystotelesa, a więc pomiędzy tym, co jest czystą filozofią, a tym, co jest życiem i praktyką.

Ks. Prof. Michał Heller

Kopernik może nie wykroczył poza paradygmat Arystotelesa, ale lekko nim potrząsnął. Mianowicie wnioski, jakie można wyciągnąć z dzieła Kopernika prowadzą do zakwestionowania teorii ruchu naturalnego Arystotelesa. Ale to jest osobna historia.

Dr hab. Tadeusz Sierotowicz

Mam krótki komentarz na temat relacji sprawy Darwina do sprawy Galileusza. Istotnie, w 1992 roku papież Jan Paweł II wygłosił przemówienie, w którym — można dyskutować z tym, czy nie — zamknął sprawę Galileusza, przynajmniej z pewnego punktu widzenia. W 1996 roku natomiast wygłosił również bardzo dyskutowane przemówienie dotyczące sprawy Darwina. Zajmuje tam bardzo ostrożne stanowisko, zwracając uwagę na podział kompetencji. Czytając niedawno ten tekst, zauważyłem, że w tekście dotyczącym Darwina papież prawie dosłownie cytuje te fragmenty dotyczące podziału kompe-

tencji, które pochodzą z przemówienia z 1992 roku, jakby dając znak, że Kościół czegoś jednak ze sprawy Galileusza się nauczył i w sprawie Darwina to sobie przypomina. Konflikt Galileusza posłużył więc czemuś; wymagało to trochę czasu, ale jednak stało się faktem.

Dr Michał Kokowski

Chciałbym tu trochę polemizować ze stwierdzeniami znakomitego tłumacza książki Fantolego Tadeusza Sierotowicza. Otóż pragnę bronić swojego twierdzenia, że Fantoli pomylił się, gdyż błędnie używał terminu „teoria Kopernika” w odniesieniu do oryginalnych osiągnięć samego Galileusza, czy też na oznaczenie własnej teorii Galileusza. Stosowanie takiej nietrafnej terminologii musi rodzić duże nieporozumienia. Zilustrujmy to na, być może zaskakującym w tym miejscu, ale bardzo obrazowym, przykładzie z dziedziny sportu. Załóżmy, iż (1) oglądamy mecz piłkarski; (2) pada gol np. dla Bayernu Monachium; (3) my twierdzimy, iż wbił go zawodnik Wisły Kraków. Kłopot polega tylko na tym, że żadnego zawodnika Wisły nie było na boisku, bo Bayern grał z Hertą Berlin! Bałbym się więc mówić, bez dokonania poważnego spłaszczenia terminologicznego i zarazem przekłamania, iż Kopernik był arystotelikiem. Bo przecież jeśli się wczytamy w dokumenty procesu Galileusza, to zobaczymy, że jest tam mowa o tym, iż Kopernik wskrzesił system pitagorejski. Zatem musiał również wyznawać jakieś poglądy pitagorejczyków. Dowodzi tego też np. lektura samego *De revolutionibus*. Sytuacja problemowa, z jaką się mierzył Kopernik, była złożona, a filozofia przez niego głoszona nie była bynajmniej czysto pitagorejska, ani czysto arystotelesowska itd. Bardzo ważną rolę odgrywały dla niego określone rozważania matematyczne, charakteryzujące ówczesną astronomię. W uprawianiu historii i filozofii nauki niezmiernie ważne jest, aby dbać o zrozumienie historycznej sytuacji problemowej w jakiej znalazły się badane przez nas postacie; musimy przy tym zwracać ogromną uwagę na terminologię jaką się posługujemy. Inaczej bowiem po prostu przestajemy wiedzieć, czego dotyczy interesująca nas dyskusja. W szczególności odnosi się to do rozumienia „sprawy” Galileusza.

Prof. Ryszard Radwański

Patrząc na przypadek Galileusza, chyba wszyscy się zgadzają, że był niepotrzebny w naszej historii i świat byłby lepszy, gdyby go nie było. Ale sądzę, że także warto pamiętać o tym, co się działo w tzw. świeckiej nauce, czyli o przypadkach niszczenia nauki przez świeckie instytucje. Z naszej historii XX wieku — potępienie teorii względności na początku stulecia, czy w biologii sprawa Łysenki i Lepieszyńskiej. Czarne karty są nie tylko po stronie Kościoła. Czyli jest to normalną częścią działalności ludzkiej. I druga sprawa. Kościół na przypadku Galileusza nauczył jak reagować na nowe teorie i skorzystał z tej lekcji w przypadku teorii ewolucji, ale jest jeszcze coś, co nas czeka, czyli problem biologii molekularnej, problem eutanazji, itd. Czy Kościół powinien tutaj zająć mocne stanowisko, czy znowu odłożyć problem i czekać? To nie jest tylko sprawą historii, ale także czymś, co trzeba robić dalej.

Ks. prof. Michał Heller

Właśnie wróciłem z Plenarnej Sesji Papieskiej Akademii Nauk. Jest w tej Akademii coraz więcej przedstawicieli biologów i ludzi związanych z *neuroscience*, a na plenarnym posiedzeniu, w którym uczestniczyłem, było dużo referatów poświęconych sprawom biologicznym i naukom o mózgu, niektóre zresztą były pasjonujące. A więc i w tej dziedzinie coś zaczyna się dziać w Rzymie. I krótki komentarz do sprawy Łysenki i Lepieszyńskiej. To oczywiście nie jest pocieszające, że gdzie indziej jest gorzej, ale parę lat temu, gdy książka Fantolego została przetłumaczona na język rosyjski, pojechaliśmy z Georgem Coynem do Moskwy (ja w charakterze tłumacza), gdzie odbywało się podobne do dzisiejszego spotkanie promujące Fantolego po rosyjsku. I tam przemawiało kilku profesorów z uniwersytetu moskiewskiego, m.in. syn profesora Kapicy, także profesor fizyki. I co usłyszeliśmy? „My wam zazdrościmy sprawy Galileusza: on przynajmniej miał sprawiedliwy proces, ktoś go sądził według jakiegoś prawa, a u nas całkiem niedawno za coś podobnego stawiali pod mur — i sprawa skończona”.

Dyskusję spisał Łukasz Skrobot